



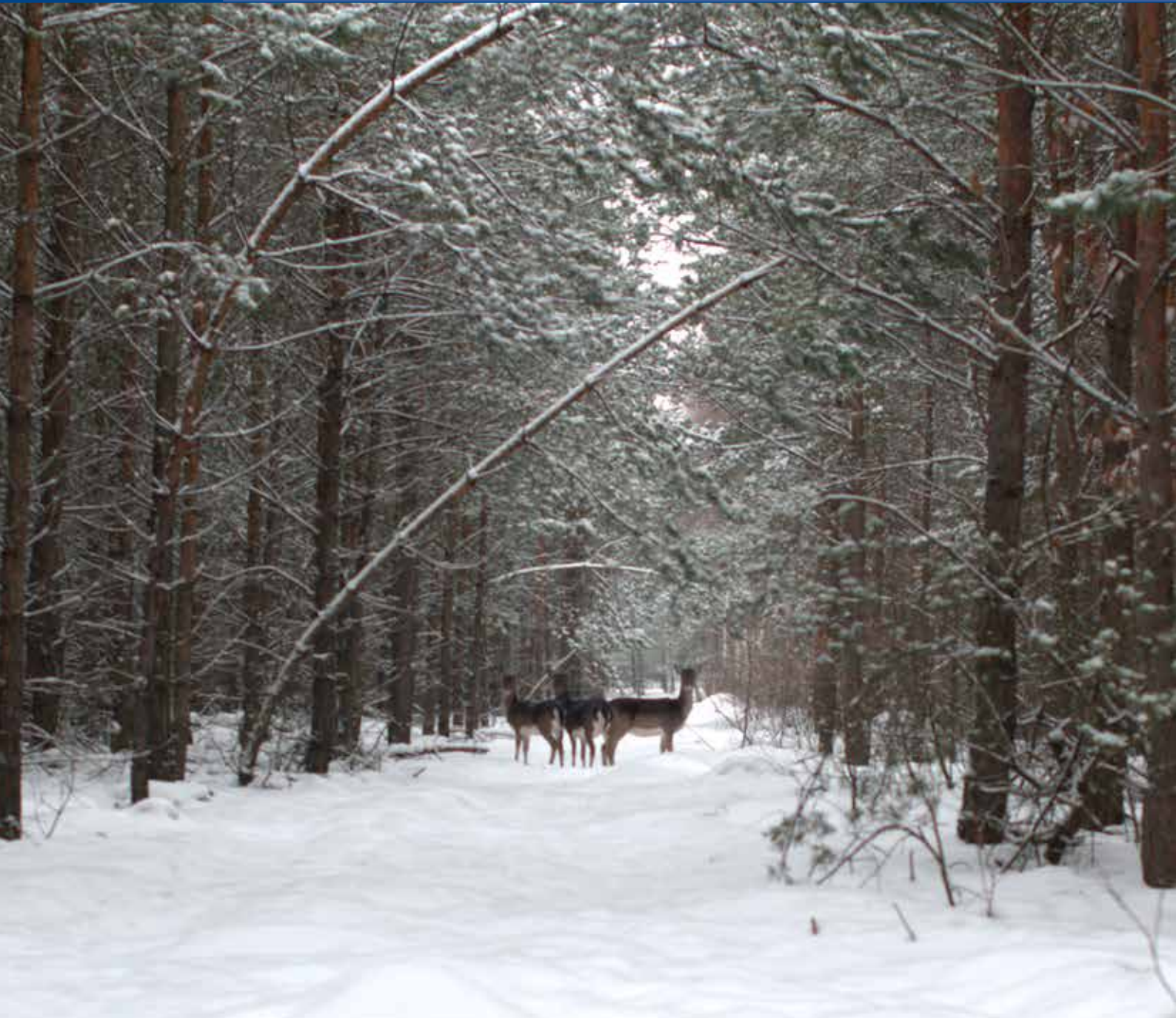
Holandia • Europa • Świat

Scena Polska.nl

Kwartalnik nr 4(97)/2018

www.poolspodium.org

ISSN 1233-7633



Pomyślnego 2019 roku!

Commemoration
A Tribute to
Wisława Szymborska



STUBBORNLY
ABSENT

Poezja Szymborskiej zaśpiewana po angielsku
Unikatowy projekt muzyczny
11 wierszy w zaskakujących aranżacjach
Książka z płytą CD

Patronat



FUNDACJA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Informacje i zamówienia na stronie:
www.stubbornlyabsent.com





ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Pogoda zmienną jest. Raz deszcz, raz śnieg, a raz nijak. Najczęściej ostatnio mamy nijak. I jak tutaj stworzyć nastrój pasujący do „White Christmas”? Może posłuchajmy przepięknej piosenki „Na całej połaci śnieg” z kabaretu Starszych Panów: „Na naszą równinę – śnieg, Na każdą roślinę – śnieg, Na tłoczek przed kinem, Na ładną dziewczynę – śnieg... śnieg”.

Jest też czas na śpiewanie polskich kolęd. Kiedyś, po wspólnej przy stole Wigilii, przed pójściem na Pasterkę, śpiewano w domach kolędy. Dzisiaj włącza się telewizor lub smartfon. Ale wierzę, że są jeszcze domy gdzie pielęgnuje się polskie, bożonarodzeniowe tradycje.

Nastrój świąteczny dopełnia przystrojona choinka i światełka na niej. A śnieg? Na razie na okładce. Czekają na niego nie tylko dzieci i dorośli, ale też zwierzyzna leśna. Pamiętajmy też, że żyjemy w umiarkowanej strefie klimatycznej i zimą musi padać śnieg. Myślę, że nasz redakcyjny przyjaciel Alek Silber z Australii na próżno wygląda teraz śniegu za oknem w domu w Melbourne.

Pozdrawiamy wszystkich naszych Czytelników na kuli ziemskiej, życząc wszystkim zdrowia, wspaniałych spotkań z rodziną i przyjaciółmi i dobrego nastroju. Wykorzystajmy ten czas świat Bożego Narodzenia na powrót do wspomnień, refleksji i snucia budujących planów na przyszłość!

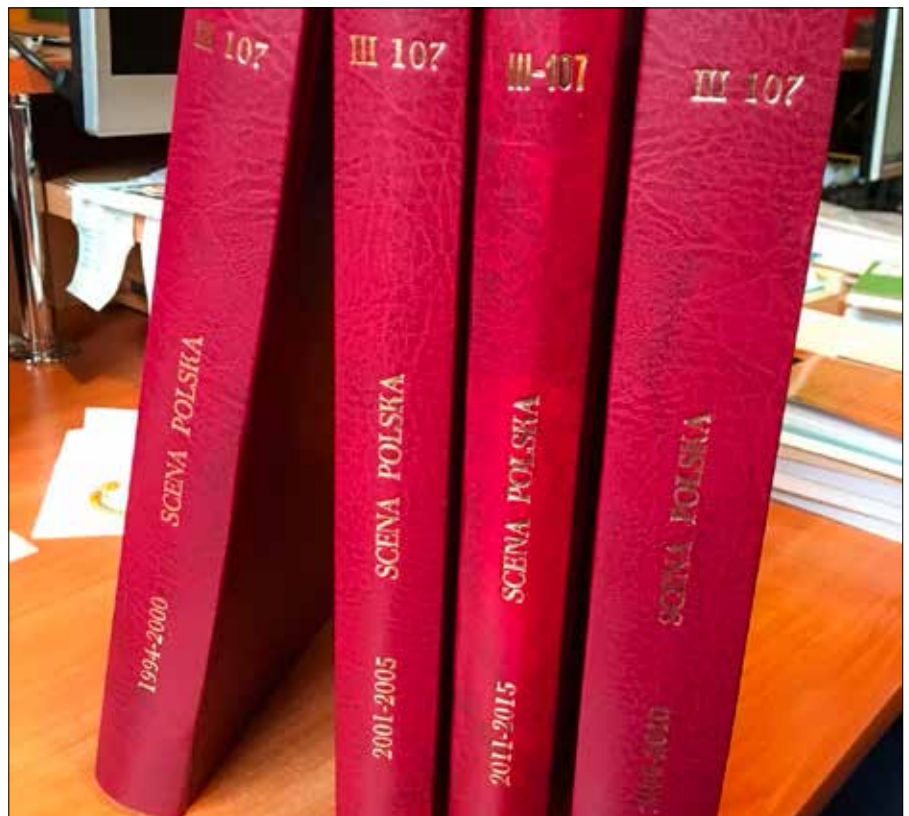
Przypomnę Państwu, że powoli zbliżamy się do wydania setnego numeru naszego pisma. Przez wiele lat wydawaliśmy Scenę Polską w wielonakładowym wydaniu, dzięki pomocy finansowej Stowarzyszenia Wspólnota Polska za co serdecznie dziękujemy. Mamy w naszym archiwum spore

zapasy, które zamierzam oprawić w roczniki. Uzbierało się już na 5 tomów! Przykład dała nam Biblioteka Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Księdzu dr. Pawłowi Melczewskiemu, dyrektorowi biblioteki i miłym Paniom opiekującym się zbiorami bardzo za to dziękujemy.

Gotowa jest już nowa strona internetowa. Będzie w niej więcej miejsca na bieżące artykuły, których treścią chcemy się z Państwem dzielić częściej niż raz na kwartał.

Nadal będzie ukazywać się internetowe wydanie naszego kwartalnika, a większość numerów archiwalnych będzie dostępnych w formacie pdf. Numery z „ubiegłego wieku” (jak to brzmi!) czyli od 1992 roku wymagają pracochłonnej pracy skanowania i przeniesienia do komputera. Budowę nowej strony internetowej oraz wydania internetowe kwartalnika współfinansowała Ambasada RP w Hadze. Dziękujemy.

ZSCz



Oprawione roczniki „Sceny Polskiej” – biblioteka TChPZ w Poznaniu

SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 4(97)/2018 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 30 2718296, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

www.poolspodium.org

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamek | Mac Map

OKŁADKA: Fot. Roman Andrejewski

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



„Zaufały nam miliony kurczaków”, czyli występ Artura Andrusa w Utrechcie

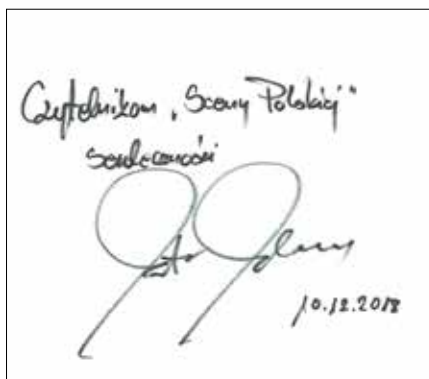


GRAŻYNA GRAMZA

My też zaufaliśmy panu Andrusowi, że będziemy się dobrze bawili i tak też się stało!

W grudniową niedzielę sala teatralna w Utrechcie pełna była miłośników dobrej rozrywki. Artur Andrus przez dwie godziny rozśmieszał widownię, a ta chętnie odpowiadała wybuchami śmiechu. A kiedy artysta zachęcał do wspólnego śpiewania odczo włączała się w występ.

Artur Andrus przez wiele lat znany był przede wszystkim z pracy konferansjera,



której nadal chętnie się oddaje. Jednak już od jakiegoś czasu sam stał się gwiazdą kabaretów i występów indywidualnych. Szerszej publiczności znany jest ze „Szkła kontaktowego”, w którym można go zobaczyć komentującego polską rzeczywistość. Andrus wcześniej pisał teksty dla innych artystów ale gdy postanowił napisać coś dla siebie, to sukces przerósł oczekiwania. Pierwszym przebojem były „Glanki i Pacyfki”, które nie



schodziły przez długi czas z listy przebojów radiowej Trójki. W tym roku piosenka z płyty „Sokratesa 18”, zatytułowana „Od Jokohamy do Fujisawy”, zdetronizowała nawet Lao Che. Tę płytę można było kupić po występie pana Andrusa i oczywiście poprosić o autograf.

Tego wieczora, oprócz zabawnych piosenek i wierszyków, widzowie usłyszeli kilka monologów, w których artysta wykorzystał ogłoszenia i tytuły z gazet oraz rozmowy z fanami. Między innymi hasło, że „zaufały nam miliony kurczaków”, którym swoje usługi reklamuje ubojnia drobiu lub reakcja pań na widok Andrusa, że w telewizji wygląda staro, ale w rzeczywistości jeszcze lepiej, ubawiły wszystkich.

W jednej z restauracji Artur Andrus odkrył czym jest zjawisko „pocieszenia względnego”. Na pytanie „Czy jest chłódnik?” dowiedział się od kelnerki, że nie, ale w weekend był.

Czas minął szybko i przyjemnie aż szkoda było wychodzić. Na szczęście w teatrze Kikker zawsze jest możliwość pobyc trochę dłużej, spotkać znajomych i napić się wina z zaproszonymi gośćmi.

Artyście towarzyszyli muzycy: Łukasz Borowiecki i Wojciech Stec, bez których występ nie byłby taki klimatyczny.

Ten przyjemny wieczór zawdzięczamy Scenie Polskiej w Holandii, która co roku zaprasza i gości w Holandii polskich artystów. Występ zespołu Artura Andrusa współfinansowała Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Hadze, która od lat wspiera, z funduszy polonijnych MSZ, inicjatywy Sceny Polskiej.

(ŹRÓDŁO WWW.NIEDZIELA.NL)

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



Spacer po Utrechcie – Łukasz Borowiecki, Artur Andrus i Wojciech Stec

Recital Artura Andrusa



MAŁGORZATA DOSZCZAK

*„Kiedy idzie się przez miasto
widzi się, że co i raz to
od kawiarni do pomnika
duch zanika”*

Jak to się dzieje, że to, co spotyka nas na co dzień, u jednych wywołuje głównie frustrację, a u innych uśmiech? I jak to możliwe, że są i tacy, którzy potrafią te drobne, ulotne wrażenia przekuć w poezję?

Tej tajemnicy pewnie nie rozwiążemy. Cieszymy się więc, że tacy ludzie są wśród nas. Jeden z nich na zaproszenie Sceny Polskiej odwiedził ostatnio Utrecht. Artura Andrusa znają chyba wszyscy, którym nie jest obcy inteligentny humor. Jedni kojarzą go jako jeden z najciekawszych głosów radiowej Trójki, z której niestety musiał po wielu latach odejść. Inni słuchają jego komentarzy w „Szkle kontaktowym”. Niektórzy z pewnością czytali jego książki. Od lat Artur Andrus występuje jako artysta kabaretowy, także z piosenkami własnego autorstwa.

Jego teksty są niezwykle eleganckie, lekkie i giętkie językowo, dowcipne, a przy tym zadziwiają różnorodnością skojarzeń. Delikatne i poetyckie, lecz bezlitośnie ob-



Teatr Kikker – gratulacje artystom złożyła osobiście pani Konsul Renata Kowalska (w środku)

nażające głupotę, pozerstwo i wszelkie ludzkie przywary. Niektóre zaś niesamowicie romantyczne. Takie też wiersze i piosenki przedstawił w swoim recitalu. Część tekstów była publiczności dobrze znana. „Piłem w Spale, spałem w Pile” czy „Baba na psy” popularnością cieszą się od dłuższego czasu, podobnie jak utwór „Cyniczne córki Zurychu”. Tą piosenką o zdecydowanie egzotycznym charakterze muzyki autor i wykonawca bawił się świetnie, podobnie jak publiczność. Część zaprezentowanych utworów pochodziła z najnowszej, tegorocznej płyty „Sokratesa 18”. Te wydały mi się najbardziej nostalgiczne i nastrojowe. Zwłaszcza „Od Jokohamy do Fujisawy” czy „Stargard in the night” do muzyki Franka Sinatry.

Co ciekawe, Artur Andrus skonstruował swój program wokół pytania, które zadawałam sobie zawsze słuchając go. Tego,

od którego zaczęłam ten tekst. Najwyraźniej artysta sam głowi się nad swoją własną inwencją twórczą i stąd rozważanie na temat: skąd się biorą moje pomysły? Cóż, wygląda na to, że biorą się z drobiazgów życia codziennego, analizy tekstów w gazecie, śmieszności rozmaitych sytuacji oraz niezobowiązujących rozmów.

Efekt jest zdecydowanie doskonały. Piosenki skradły serca publiczności. Również dzięki ciekawej, zróżnicowanej muzyce o ciekawych aranżacjach instrumentalnych. Tak łatwo wpadały w ucho, że – zgodnie zresztą z życzeniem artysty – sala mocno się rozśpiewała. Było to tym łatwiejsze, że p. Andrusowi towarzyszyli świetni akompaniatory: Łukasz Borowiecki, jazzman, kompozytor muzyki do tekstów Andrusa, grający na kontrabasie i akordeonie oraz Wojciech Stec z pianinem i gitarą. We trójkę panowie stworzyli bardzo ciekawe i inspirujące widowisko. Ciekawe, czy i pobyt u nas, w Holandii, stał się dla p. Andrusa inspiracją do napisania jakiegoś nowego tekstu? Nam na pewno zapewnił świetny nastrój i refleksję.

*„Na kłopoty i dramaty,
katarynki albo kwiaty,
może też wiosenne deszcze
i coś jeszcze*

*Leśna droga, obrazy van Gogha,
butelka wina, bilety do kina,
dobre apteki i dyskoteki,
makaron al dente, łany niezżęte,
i słońce, i rzeka,
wiersze Sztudyngera.
No, nie ma na co narzekać,
jest z czego wybierać!”*



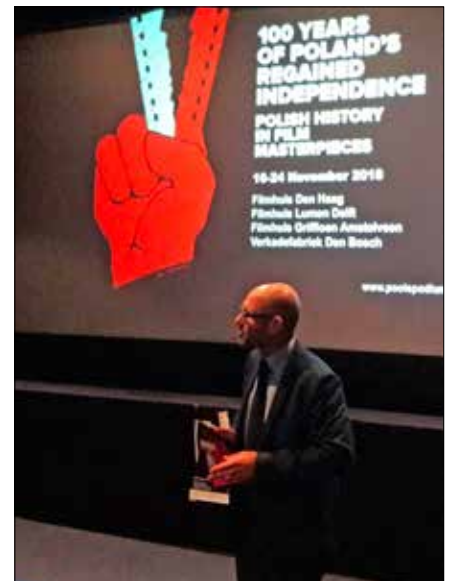
Teatr Kikker – wspólne zdjęcie z artystami

„Stulecie Odzyskania Niepodległości. Arcydzieła Polskiego Kina Historycznego”

Z okazji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości Stowarzyszenie Filmowców Polskich przygotowało serię przeglądów filmów o tematyce historycznej. Pokazy arcydzieł polskiego kina odbywały się przez cały 2018 rok, na czterech kontynentach: w Europie, Ameryce Północnej, Azji oraz Australii. Pierwszy z przeglądów rozpoczął się 5 kwietnia 2018 roku w Nowej Zelandii. Przegląd polskich filmów o tematyce historycznej dotarł też do Holandii. W listopadzie, Scena Polska w Holandii we współpracy z Ambasadą RP w Hadze, zorganizowała pokazy w zaprzyjaźnionych kinach w Hadze, Delft, Amstelveen i Den Bosch. Gościem specjalnym inauguracji pokazów w kinie Filmhuis Den Haag w Hadze, podczas której zaprezentowany został „Popiół i diament” Andrzeja Wajdy, był Marcin Czepelak – Ambasador Pełnomocny i Nadzwyczajny RP

w Królestwie Nederlandów. Na pokazie filmu „Noce i dnie” w reżyserii Jerzego Antczaka w Filmhuis Lumen Delft obecny był Karol Strasburger. Po seansie, aktor wcielający się w rolę Józefa Toliboskiego, uczestniczył w spotkaniu z widzami.

Program przeglądu zawierał 7 tytułów filmów o nieprzeciętnych walorach artystycznych. Wybrane dzieła ukazywały różne okresy historyczne – od Polski pod zaborem („Ziemia obiecana”, „Noce i dnie”), przez drugą wojnę światową („Pianista”, „Wołyń”) i powstanie warszawskie („Miasto 44”), aż po walkę przeciwko komunistycznej władzy po wojnie („Popiół i diament”, „Człowiek z marmuru”). Te wybrane utwory pozwoliły spojrzeć na historię Polski z perspektywy kilku pokoleń – począwszy od klasyka polskiej kinematografii – Andrzeja Wajdy, aż po przedstawiciela najmłodszej generacji twórców – Jana Komasa.



Marcin Czepelak – Ambasador Pełnomocny i Nadzwyczajny RP w Królestwie Nederlandów wita publiczność w Hadze

Film

Poolse geschiedenis

Cultuurcentrum Griffioen

Drie Poolse regisseur Andrzej Wajda (1926-2016) heeft in zijn films op een overweldigende manier de geschiedenis van zijn land verbeeld. Filmhuis Griffioen draait drie klassiekers.

Ashes and Diamonds (1958) speelt in de verwoeste dagen net na de Tweede Wereldoorlog. Verlaten Masiek (Zbigniew Cybulski, 'De Pochte James Dean') wordt ingeschakeld om de secretaris van de communistische partij te vermoeden. Hij krijgt steeds meer twijfels over zijn opdracht.

The Promised Land (1975) is een drie uur durend epos over de industrialisatie van Polen in de 19de eeuw. Unbendig verflind, met hebbachtige kapitalisten en onderdrukte arbeiders. In **Man of Marble (1977)** kan hoofdpersonage Mateusz Blikusi zo goed metelen dat hij een held wordt in het Polen van de jaren zeventig. Als hij opkomt voor de rechten van arbeiders, valt hij in ongenade bij het regime. De verwijzing naar de Solidarnosc-beweging zal duidelijk zijn.

Dick Roodenburg
publiciteitsmedewerker Griffioen

30

FILM KRANT

Nieuws Recensies Interviews Alle artikelen Filmkrant.LIVE Q

Focus: Feest of stil protest?

Datum: 12-11-2018
Auteur: Joo van der Burg
Categorieën: Nieuws, Agenda
Deel dit artikel: [Facebook icon] [Twitter icon] [LinkedIn icon]

Ashes and Diamonds (Andrzej Wajda)

Veel Europeanen hebben een ijzeren geheugen. Ook in Polen, waar men honderd jaar onafhankelijkheid viert, waarbij men voor het gemak het naoorlogse communisme even vergeet. Om ook iedereen buiten Polen aan de onafhankelijkheid te herinneren, toeren zeven Poolse films over de wereld, waarvan drie van grootmeester Andrzej Wajda (1926-2016). Het Pools Podium vertoont de films van 16 t/m 24 november in Filmhuis Lumen in Delft, Filmhuis Den Haag, Filmhuis Griffioen in Amstelveen en de Verkadefabriek in Den Bosch.

Griffioen

theater cabaret muziek film dans

Filmhuis Griffioen

Ashes & Diamonds

dinsdag 14 november aanvang

stadtheater Den Haag

Poolse klassieker van Andrzej Wajda

lengte: 106 min. | 7 epos

„W życiu bywają noce i bywają dni powszednie, a czasem bywają też niedziele”



MARIA DZIERŻANOWSKA

24 listopada 2018 roku w kinie w Delft grupa młodzieży z Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy ambasadzie RP w Hadze wraz z nauczycielami oglądała ekranizację powieści Marii Dąbrowskiej „Noce i dni” w reżyserii Jerzego Antczaka. Film przedstawia przejmujące dzieje rodziny Niechciców, ukazane na tle przemian społeczeństwa polskiego w latach 1865-1914. Oglądałam ten film wielokrotnie i za każdym razem z podobnym poziomem wzruszenia, zachwytu. Piękne zdjęcia, malownicze krajobrazy, barwne kostiumy, ze szczegółami odwzorowane realia epoki pozwalają widzowi przenieść się do Polski przełomu XIX i XX wieku. Mocną stroną są aktorzy, nie tylko pierwszoplanowi, ale również ci z dalszego planu. Ich świetna gra, kunszt i idealnie dopasowane role czynią ten film prawdziwą superprodukcją. Należy jeszcze dodać do tego niezapomnianą muzykę Waldemara Kazaneckiego i oczywiście fenomenalne sceny, które zapadają w pamięci

na zawsze. Ten film to prawdziwe arcydzieło, na miarę Oscara.

Oglądając ten film wielokrotnie za każdym razem odkrywałam w nim coś innego. Na początku postrzegałam go jako piękną opowieść o miłości. Bez wątpienia miały na to wpływ sceny z Karolem Strasburgerem, a zwłaszcza ta, w której pojawił się wraz ze zbieranymi w wodzie nenufarami na tle przepięknego walca. W odtwórczyni głównej roli, genialnie grającej, zwłaszcza wzrokiem, pięknymi, wyrażającymi oczami Jadwidze Barańskiej, filmowej Barbarze zawsze widziałam, oczywiście w różnym stopniu uosobienie wielu kobiet, których życie jest często zderzeniem świąta marzeń ze światem realnym, zwykłym, a często wręcz tragicznym. Jadwiga Barańska w roli Barbary jest po prostu zjawiskowa.

Trudno nie dostrzec też, że reżyser w tym pełnym burzliwych romansów świecie mistrzowsko pokazał trudy życia codziennego, pracę, zmagania się z trudną rzeczywistością. Przedstawił życie, które nie zawsze jest sielanką, trzeba się zmierzyć ze stratą dziecka, problemami wychowawczymi dorastających pociech, z chorobą rodzica, martwić się o dach nad głową. Jerzy Antczak w fenomenalny sposób potrafił zwrócić też uwagę widza na to jak kruchą jest granica między miłością a przywiązaniem, poczuciem obowiązku małżeńskiego.

Uwagę widza przykuwa również postać Bogumiła Niechcica, w tej roli niezapomniany Jerzy Bińczycki. Dawny powstaniec, poświęca się rolnictwu, ciężkiej, wymagającej wielu poświęceń pracy. Ona daje mu

radość, wyznacza cel, sens życia. W niej odnajduje sposób wypełnienia obowiązku wobec Ojczyzny. Postać Bogumiła wzbudza niewątpliwie sympatię i szacunek każdego widza. On zresztą jest człowiekiem, który oprócz pracy kocha ludzi, kocha swoich rodaków, z którymi przyszło mu żyć. Są to często ludzie z różnych środowisk, którzy stanowią przekrój ówczesnego społeczeństwa. Są wśród nich zwykli chłopcy, snobistyczne towarzystwo z Michasią Ostrzeńską i panią Holszańską na czele, ale także młodzi ludzie, z pokolenia jego dzieci, którzy szukają dróg odzyskania niepodległości Polski.

Udając się do kina w Delft z młodzieżą, w roku obchodów setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę uznałam, że warto, a nawet trzeba, choćby nie wiem który raz zobaczyć ten jeden z najpiękniejszych polskich filmów. Warto popatrzeć na to wspaniałe dzieło sztuki filmowej jako na obraz zmagania Polaków, ich radości, cierpienia, troski i nadzieje w trudnych latach zniewolenia naszej Ojczyzny. Losy rodziny Barbary i Bogumiła są kwintesencją polskiego losu.

Ten film nigdy się nie nudzi, zawsze można odkryć w nim coś nowego, coś osobistego. Myślę, że wielu widzów z tym filmem dorastało, dojrzewało. W tym tkwi fenomen tej produkcji. W tym sensie jest on ponadczasowy.

Reakcje widzów, a zwłaszcza młodzieży w kinie w Delft są tylko potwierdzeniem, że film ten jest wciąż aktualny, każdy nawet zabiegany widz na progu XXI wieku znajdzie w nim coś dla siebie.



Gość specjalny – Karol Strasburger w Delft.



Grupa młodzieży ze Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy ambasadzie RP w Hadze w kinie.

Grudniowe odwiedziny przyjaciół

ZOFIA

SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Pod koniec roku, zwłaszcza w grudniu, przypominamy sobie o rodzinie i przyjaciółach. Szukamy adresów w starych notesach, przeglądamy otrzymane w ubiegłym roku kartki i zastanawiamy się czy zdążymy wysłać jeszcze życzenia świąteczne pocztą czy pozostaje nam wygodniejsza i szybsza poczta mailową. Najczęściej kończy się na tym ostatnim, albo... wcale. Jak nie zdążymy, to spróbujemy na Wielkanoc.

I co roku powtarza się to samo. W tym roku, nie czekając na przedświąteczną gorączkę, spróbowałam inaczej. Na początku grudnia odwiedziłam niektóre drogie mi osoby osobiście. Okazją do spędzenia kilku dni w Warszawie było zaproszenie, jakie otrzymałam na spektakl w Nowym Teatrze pt. „Milczenie syren” z Magdaleną Cielecką i Michałem Pepol. Wybrałam się razem z Teresą i Markiem Jeziorskimi, którzy przebywając w Holandii bywali często na imprezach Sceny Polskiej, a po wyjeździe nadal utrzymują z nami bliski kontakt, czytając choćby regularnie nasz kwartalnik. To był niezapomniany wieczór. Magda Cielecka urzekła nas jako syrena, której milczenie potęgowała muzyka Michała Pepola. Byłam pod wrażeniem. Z pewnością publiczność w Holandii musi ten spektakl zobaczyć.

Telefon do Zdzisława Wardejna, któremu zawdzięczam powstanie Sceny Polskiej, bo zaufał mi w 1992 roku i na moje pytanie czy mam rozpocząć sprowadzanie do Holandii polskich przedstawień powiedział: „Jak nie spróbujesz to nie będziesz wiedzieć”. I spróbowałam. Przyjechał z Markiem Kondratem, Grażyną Barszczewską i Małgorzatą Pritulak z pierwszym spektaklem. Potem występował u nas z Ewą Dałkowską, zespo-



Nowy Teatr w Warszawie, spotkanie po spektaklu „Milczenie syren”.

Fot. Izabela Just

łem teatru Ochoty i na Jubileuszowej Gali 15-lecia w teatrze w Delft. Dawno się nie widzieliśmy więc mój telefon mógł być pewnym zaskoczeniem. Ale nie dla Zdzisława Wardejna, który jest mistrzem w zaskakiwaniu innych, a zwłaszcza mnie. „Pojedziesz ze mną do Pruszkowa, gram tam jutro.” Ok, pojedź. Nawet nie spytałam na jaką sztukę. Przecież jak nie spróbuję... Na przedstawieniu bawiłam się znakomicie. A najważniejsze, że spotkaliśmy się tak jak 26 lat temu znów w teatrze, wtedy w Poznaniu teraz w Warszawie, jakby tych lat nie było. Taki „Kogiel mogiel”...

Jola Żółkowska znalazła czas na spotkanie w niedzielę. Odwiedziłam ją w jej warszawskim „gniazdku” w śródmieściu Warszawy. Mnóstwo książek, zdjęć, pamiątek. Ilu aktorów przewinięło się przez to miejsce, jak powiedział Kamil, syn Joli, mieszkanie w centrum miasta przyciągało gości. A ja dodałabym, to przede wszystkim gospodarze! Tym razem też, gospodyni nalała mi sporą miszkę domowej roboty zupy. Skąd wiedziała, że grzybowa to moja ulubiona? Powspominałyśmy występ Joli ze spekta-

klem „Lifting” w Holandii, porozmawiałyśmy o planach i powoli trzeba było się żegnać. Mam nadzieję, że nie na długo, Jolu?

Byłam jeszcze u mojej siostrzenicy Kasi Klich i odwiedziłam mieszkającą po sąsiedzku Grażynę Barszczewską. Grażyna Barszczewska, tak jak i Zdzisław Wardejn, ma niewątpliwie zasługi w powstaniu i trwaniu Sceny Polskiej w Holandii. Występowała u nas w Holandii wielokrotnie, a i tym razem poza przyjacielską, prywatną rozmową zeszłyśmy na plany na 2019. Nie chcę zapisać, ale... oby się spełniły!

I na koniec, chociaż rzadko latam liniami LOT, to o zasługach naszej polskiej linii nigdy nie zapomnę. A zwłaszcza za „panowania” dyrektora Jerzego Żmigrodzkiego. Nie było imprezy Sceny Polskiej bez jego i małżonki Hani obecności. Nasz ukochany sponsor, dzięki któremu lądowały na Schipholu sławy polskiej sceny, a w biurze w Amsterdamie czekała zawsze kawa i poczęstunek. Nie ma już biura LOT-u przy Overtoom. Pozostały zdjęcia, wpisy do złotych ksiąg, wspomnienia i adresy, pod którymi czekają na nas przyjaciele. Do Hani i Jurka jedzie się z Warszawy prawie tyle ile leci



Zdzisław Wardejn – w przerwie spektaklu



Przedstawienie w Pruszkowie „Miłość jest wszędzie”

Fot. SPP



Jolanta Żółkowska

samolotem z Eindhoven do Warszawy. To spotkanie po latach z przyjaciółmi, którzy wspomagali Scenę Polską i wciąż są z nami duchem i interesują się tym co dzieje się u nas na scenie dodało mi sił na teraz i na przyszłość.



Hania i Jurek Żmigrodzcy

No dobrze, a co z przyjaciółmi i rodziną, której nie udało mi się teraz odwiedzić? Jak zwykle. Wyciągnęłam niewypisane w zeszłym roku kartki świąteczne z szuflady i... może zdążę wysłać. A może nie czekając na kolejny grudzień odwiedzę jeszcze kogoś bliskiego już w styczniu? Najważniejsze mieć kogoś w życiu, który czeka na Twoje odwiedziny.

Śledź pod pierzynką



MAREK GRĄDZKI

W Poznaniu, mimo, że nad morzem nie leży, śledź był i jest ulubioną rybką. W dawnych latach tradycją było, że panowie spotykając w dniach przedświątecznych wpadali do ulubionej knajpki by przyjąć moskalika pod kieliszek zmrożonej, oszronionej żytniej. Nie pogardzili też rolmopskiem przekłutym wykałaczką. Teraz gdy bałtyckie śledzie w swojej większości przypominają dawne moskaliki trzeba się przeprosić z solidnymi sztukami z Morza Północnego. Gdzie te czasy gdy moja babcia schodziła do mieszczącego się dwie kamienice dalej społemowskiego sklepu i wybierała z beczki najbardziej pasujące jej zwane zielonymi śledzie. Wyciągała przemiennie ikrzyki i mleczaiki, czyli z różnicą płci. Po wypatroszeniu wszystko moczyła w wodzie, wymieniając ją co kilka dni by nadmiar soli wypłukać. Jajeczka służyły do przyrządzenia kawioru po polsku. Przystawka to była najbardziej prosta z prostych. Po dokładnym oczyszczeniu z błon i próbach organoleptycznych czyli kładzeniu na języku kładło się ikrę na talerzyku, kropiło sokiem z cytryny i wszystko, można było przystępować do konsumpcji. Mlecze też trzeba było porządnie odsolić, też odrzucić błony a następnie urobić dodając po łyżce mąki ziemniaczanej i pszennej by skleić ładne pulpeciki z wierzchu spanierowane tartą bułeczką. Następnie babcia smażyła je na złocisty kolor i podawała w postne dni z ziemniakami polanymi olejem rydzo-

wym. Nieświadomym tłumacząc, że tłuszcz ten nie ma nic wspólnego ze znamienym grzybem a pochodzi z tłoczenia nasion niezwykle popularnej w Wielkopolsce lnianki rydzowej, roślinki z rodziny kapustnych. Teraz przejdźmy do tego co babcia jak i inne poznanianki przyrządzała z wymoczonego śledzia. Obowiązkowo na wigilijnym stole musiał wylądować właśnie ten polany olejem, o którym wspomniałem wyżej, przy czym z dodatkiem zmrożonej cebuli pokrojonej w piórka. Zmrożona czyli sparzona wrzątkiem by zmiękła. Taki śledź obowiązkowo musiał poleżeć z dodatkiem gorczycy, ziela angielskiego, niektórzy dorzucali jednego, dwa goździki i bobkowego liścia pięć, sześć dni by smaki sobą przeszły. Moim ulubionym był jednak inny przysmak o wiele bardziej pracochłonny. Najpierw na dno głębokiej salaterki ładowały kawałki pociętego w romby śledzia, nieduże, tak na jeden ząb, na to starty, ugotowany i obrany ze skórki burak, teraz przełożony sosem śmietanowo majonezowym, na niego znowu śledź, potem starta w wąskie paseczki marchewka też zmrożona, znowu sos i na niego śledź, do tego winne jabłko z posiekaną cebulą i na górę sama ubita śmietana. Wszystko obficie posypane posiekaną pietruszką wyglądało imponująco, smakowało zresztą też. Nazwa tego dania też była bardzo fajna – śledź pod pierzynką. To był przepis mojej babci. Nie byłbym sobą gdybym go nie zmodernizował. Zamiast śmietany używam mojej, koziej ricoty, którą dokładnie rozbijam dodając tylko nieco śmietany. Wierzch zaś posypuję moim serem podwędzanym, mocno spracowanym i dosyć słonym. Jednak śmiem twierdzić, że każda wariacja takiego przekładanka będzie pyszna i zyska uznanie świątecznych biesiadników. Wszystkiego najlepszego w te bożonarodzeniowe dni!



Salon poetycko-muzyczny im. Wandy Sieradzkiej de Ruig



Wanda Sieradzka de Ruig. Poetka, dziennikarka, wielka przyjaciółka artystów i wspaniała kobieta. Była ważną częścią Sceny Polskiej w Holandii. Odeszła w 2008 roku pozostawiając piękne wspomnienia i wiersze. Przypominamy fragment jednego z nich „Cztery pory roku”

Wanda Sieradzka de Ruig Cztery pory roku

Wiosna

*Fiołki wróciły w oplotki,
nad oziminą – skowronki,
leszczyna już przy nadziei...
to wiosna na mojej ziemi!*

Lato

*Lato, zielone lato.
rozdyma nozdrza chłopakom,
rozchyła bluzki dziewczynom,
roztula płatki jasmynom...
A co robi lato ze słońcem?
Zamienia mu serce – w poziomkę.*

Jesień

*Już kasztanów rdza się ima,
wrzos – oplata pajęczyna,
liść – podąża leśną ścieżką...
To już jesień – lato przeszło.*

Zima –

*W miękkiej bieli sady stoją po kolana,
nad rzeką skrzy się łąka, w lesie lśni
polana,
oprószona gwiazdami sił nabiera
ziemia.
Śnieg z nieba pada cicho, koi ból
istnienia...*

Gość Danuta Ławniczak

W obecnym salonie poezji pragnę przedstawić bliżej Danutę Ławniczak, poetkę, której wiersze już u nas gościły, ale może przeszliśmy obok nich zbyt szybko. To co w nich urzeka, to niezwykła wrażliwość i subtelność, nie narzucająca się prośba o zrozumienie, albo chociaż wsłuchanie się w słowa autorki. Słowa pełne uczucia i owiane nutką smutku, może żalu do losu, ale też trochę przekorne i pomimo wszystko radosne. Gdyby mogła tańczyć, chodzić, albo chociaż wstać...gdyby nie bolało...gdyby...

Od lat na wózku, stwardnienie rozsiane, choroba układu ruchowego. Gdy ciało odmawia posłuszeństwa, a serce młode i mózg niezwykle aktywny, gdy jeszcze tyle marzeń do spełnienia...Jeśli nie można wybiec im naprzeciw to można spróbować wyrazić je w poezji?

Taka jest Danusia, nie poddaje się od tyłu lat. Życzliwa, podaje pomocną dłoń innym cierpiącym na tę chorobę.

Poznałyśmy się ponad dziesięć lat temu „w działaniu”. Danusia, aktywnie działająca w Wielkopolskim Oddziale Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Stwardnienia Rozsianego, przygotowuje projekty uczestnictwa chorych na SM w życiu społecznym i poprawie jakości życia. Aktywność społeczną łączy z twórczością poetycką. Pytam często, skąd bierze siłę? Wsłuchajcie się proszę w słowa Jej wierszy. A zwłaszcza ten o samotności. Może



„Samotność” – rys. Joanna Ławniczak

staniecie przed drzwiami czyjś domu i spytacie: mogę w czymś pomóc?

Gdy czytam wiersze Danusi Ławniczak mam podobne odczucia, jak gdy czytam wiersz Wisławy Szymborskiej „Pukam do drzwi kamienia” – To ja, wpuść mnie.

Danusiu, dziękuję za Twoją poezję i to co robisz dla innych.

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



Danuta Ławniczak czarno-biały film

*biały uśmiech czarna tła
szarość codziennego dnia*

*biała flaga czarna myśl
niemoc pośród siwej mgły*

*biała sala czarne wieści
jedna głowa nie pomieści*

*biała suknia czarny but
dobrze że był kiedyś ślub*

*czarne chmury biały śnieg
zieleń wiosny – happy end*

Danuta Ławniczak

lekarstwo

ile jest też potrzeba
by pokonać ból
co przysiadł
mówią do mej skończoności
i to nie od dzisiaj

więc tak rok po roku
krok po kroku wymyślam wzór
na pomysł
na lekarstwo
na ból

tylko ty przyjacielu
wytrzymaj
produkuj weselość
za rękę potrzyмай
mój ból niechaj ciebie nie boli

i sprowadź nadzieję
niech zielonym cieniem
sptakane powieki
na bal
przyozdobi

Danuta Ławniczak

samotność

ten wiersz po cichu przeczytaj
by nie sptoszyć księżycy
i milcz
wtedy noc czarna z gwiazdami
i białymi aniołami
snem srebrnym
czule cie otoczy
ty tylko
lekko przymruż oczy

rano taki wiersz wyszukaj w tomiku
żeby pasował do krzyku
i krzycz
i przemawiaj do ścian
wtedy jakaś pani lub pan
stanie u drzwi
twego domu
i powie
mogę w czymś pomóc

Danuta Ławniczak

ja w ruinie

konstrukcja się sypie
ściany pokryte rysunkiem rys
ku żadnej wolności nie mogę wybiec
pozawalały się wszystkie drzwi

struny napięte nad bólu granice
latami zbrojone pęta w mig pękły
szczury w ruinie się dzielą w panice
chore zostały zdrowe uciekły

jedynie okna jeszcze pod kontrolą
jak widokówki przysyłane z bliska
obłoki nań płyną a drzewa stojąc
czekają abym nareszcie wyszła

Spotkania w Owocowym Raju

Takie spotkania koleżeńskie
Są po to żeby z sobą rozmawiać
Czy w lesie różanym czy w dżungli miejskiej
Ach jakże ja chętnie się na nie umawiam

W oczach iskierki bez żadnej kamery
W uszach bębenki bez dyktafonu
Uśmiech na ustach rozgadanych szczery
I każdy pewnością spóźniony do domu

I każdy wie już i wierzy i powie
Że do ładowania akumulatorów
Prawdziwych przyjaciół potrzebuje człowiek
A nie tylko samych obserwatorów

ps.
wprowadźmy Spotkania w Owocowym Raju
do naszej Księgi Miłych Obyczajów

DŁ 2018



W „Owocowym raju” – z prawej na siedząco Danuta Ławniczak

Fot. SPP

Max Moszkowicz



**JOLANTA
VAN GRIEKEN-BARYLANKA**

Na sali sądowej hipnotyzował, jego mowy obrończe robiły furorę, a jego kancelaria prawna w Maastricht 'Moszkowicz Advocaten' stała się marką tak rozpoznawalną, jak McDonald!

Przeżył trzy obozy koncentracyjne. Jako jedyny ocalony z rodziny wrócił po wojnie do Holandii i wbrew przeciwnościom losu wdrapał się na najwyższy szczebel niderlandzkiej palestry. Nie wszyscy jednak wiedzą, że ten dziwny dla Holendrów przybysz – żydowski handlarz, który zamienił swój sklep z majtkami na praktykę prawnika, ma polskie korzenie. Jego rodzice urodzili się pod Rzeszowem: ojciec w Budziwoju, a mama w Tyczynie. W Holandii ukazała się biografia kontrowersyjnego prawnika. Autorem De Bokser. Het leven van Max Moszkowicz (Bokser. Życie Maxa Moszkowicza) jest dziennikarz Marcel Haenen. Książkę wydaną przez Em. Querido's Uitgeverij BV, Amsterdam – Antwerpen, zaprezentował w Amsterdamie w listopadzie 2018 roku.

Marcel Haenen przeprowadził wiele wywiadów, przejrzał nieznaną dotąd dokumenty, wśród nich nieznaną pamiętnik wojenny samego bohatera książki, cudem odnaleziony w archiwum. Dzięki temu powstała książka o wojnie, o obozach koncentracyjnych, o byciu Żydem w katolickim mieście Maastricht i potomkiem „wschodnioeuropejskich Żydów”, którzy wyemigrowali z Polski po pierwszej wojnie światowej przez Niemcy do Holandii.

„Do kogoś, kto przeżył obozy koncentracyjne możesz mieć tylko ogromny szacunek, że to zniósł. Nie płakał w kącie. Stał się najlepszym w Holandii prawnikiem. Stąd tytuł książki. Bo Max Moszkowicz był bokserem, bojownikiem w obozie. Kontynuował ten styl na sali sądowej po wojnie” – mówił Haenen na spotkaniu w Amsterdamie.

Pomysł napisania książki narodził się w jego głowie już 30 lat temu, kiedy spotkał się z Moszkowiczem na plaży w Curacao i zobaczył na jego ręce wytatuowany numer

obozowy z Auschwitz. Ale decyzję podjął po wizycie w Polsce, gdzie szukał śladów przedwojennego świata żydowskich przodków Maxa. „Kiedy – aby odczytać nazwiska – chusteczką w deszczu usuwałem gruz z nagrobków na zniszczonym cmentarzu żydowskim w polskim miasteczku Tyczyn, podjąłem decyzję. Historia ta musi zostać zapisana, zanim znikną wszystkie wspomnienia”.

Polskie korzenie

Max nie pamięta Polski, bo urodził się 5 października 1926 roku w niemieckim Essen. Ale polskość była obecna w jego dzieciństwie. „Kiedy rodzice nie chcieli, abym zrozumiał, o czym mówią, rozmawiali ze sobą po polsku” – cytuje bohatera swojej książki Marcel Haenen.

Z dokumentów wynika, że pod koniec XVIII wieku jego potomkowie mieszkali w Sanoku i w Rymanowie. Pradziadek Maxa, Józef, był w Krośnie introligatorem. Dziadek – Samuel Moszkowicz – urodził się w Jablonicy Polskiej, był handlarzem miedzi i miał w Tyczynie na rynku swój kram. Mieszkał już w Budziwoju, gdzie w 1902 roku urodził się syn Abraham, ojciec Maxa. W sąsiednim Tyczynie mieszkała z kolei matka Maxa – Feiga Raab, urodzona także w 1902 roku. Jej rodzice zajmowali się handlem.

Młodość Abrahama Moszkowicza i Feigi Raab przypadła na czas rozpadu Austro-Węgier i odzyskanie przez Polskę niepodległości. Kiedy Abraham w 1923 roku otrzymał wezwanie do wojska, młodzi uciekli do Niemiec. Ślub wzięli w Essen 26 marca w 1926

roku. Pół roku później przyszedł na świat Max. W 1930 roku urodziła się im córka. Trzy lata później rodzina uciekła z nazistowskich Niemiec do Holandii. W Amsterdamie Komitet do spraw Żydowskich Uchodźców skierował małżeństwo do Limburgii, do Amby pod Maastrichtem, gdzie mieszkało już wielu Żydów, w większości pochodzących z Polski.

Nowa grupa wschodnich Żydów nie była mile widziana przez Żydów zachodnich, którzy mieszkali tu już od dawna. Szef Urzędu do spraw Uchodźców określił polskich Żydów, jako „niepotrzebny element” i zasugerował, aby wszystkich polskich Żydów odesłać z powrotem do Polski. Ale Abraham Moszkowicz już pół roku później otworzył, najpierw w Maastricht, potem w Amsterdamie, sklep z damską odzieżą pod nazwą Moszkowicz&Co. W 1937 roku rozpoczął starania o paszporty dla całej rodziny. Przetłumaczył dokumenty otrzymane z polskiego konsulatu jeszcze, gdy mieszkał w Essen. Wynikało z nich, że jest bezpaństwowcem. Utracił polskie obywatelstwo uchylając się od służby wojskowej.

Max Moszkowicz wspomina ten czas, jako czas beztroskiego dzieciństwa. Rodzice przeprowadzili się do Maastricht, chodzili z dziećmi do synagogi, obchodzili żydowskie święta, ale nie należeli do ortodoksyjnych Żydów. Chłopiec uczył się znakomicie, bez problemu dostał się do miejscowego gimnazjum. W tym samym czasie zapisał się na lekcje boksu. Zamiłowanie do tego sportu zaszczepił mu ojciec, który trenował wraz z synem.



Wojna

Spokojne życie skończyło się w maju 1940 r. po inwazji Niemiec na Holandię. Max musiał przerwać naukę w drugiej klasie gimnazjum, jego ojciec został zmuszony sprzedać swój sklep. W sierpniu 1942 roku cała rodzina została deportowana do obozu przejściowego Westerbork, a stamtąd do Auschwitz, gdzie zaraz po przyjeździe zagazowano najbliższych: matka Feiga miała 39 lat, siostra Helga 12, a brat Joop 2 lata i 5 miesięcy.

Ojciec i syn przetrwali Auschwitz. Pod koniec wojny trafili do obozu w Mauthausen, następnie Abraham został przetransportowany do obozu w austriackim Ebensee, a Max do Melk (też w Austrii), a potem także do Ebensee. Tu dowiedział się, że dwa dni wcześniej jego ojciec otrzymał zastrzyk śmierci. Miał 42 lata.

Maxa uratował boks. Niemcy lubili ten sport i od lata 1942 r. w każdą niedzielę organizowano bokserskie zawody. Zwycięzcy otrzymywali dodatkową porcję zupy. „Przeżyłem, bo umiałem boksować” – mówił Moszkowicz.

Po wojnie wolny chłopiec wrócił do domu, w którym nikt na niego nie czekał. Szybko wznowił naukę w gimnazjum, otworzył w Maastricht sklep z tkaninami i bielizną swoich rodziców. Założył rodzinę, doczekał się czterech synów. David urodził się w 1950 roku, Robert w 1953, Max jr w 1955) a Abraham (Bram) w 1960 roku.

Business kręcił się znakomicie, ale nie spełniał ambicji Moszkowicza. W 1951 roku rozpoczął studia prawnicze na Katolickim Uniwersytecie w Nijmegen. W 1958 został zaprzysiężony, jako prawnik w Maastricht: jeden z czterdziestu w tym regionie. Szybko stał się rozpoznawalny. Także dlatego, że podjął się obrony groźnych przestępców, m.in. porywacza Heinekena. Był za to krytykowany. Tłumaczył mówiąc, że każdy ma prawo do obrony, a on nigdy nie broni zbrodni, ale człowieka. Bronił w zasadzie każdego podejrzanego. Z wyjątkiem zbrodniarzy wojennych. Ale to obozowe doświadczenia determinują jego idee obrończe.

Adwokat, dla którego wojna nigdy się nie skończyła

Na popularność zapracował sobie także sposobem, w jaki prowadził obrony. Dziennikarzy fascynował i zadziwiał. Pisali o nim: „Nie musi krzyczeć na sali sądowej, ani machać rękami. Promieniuje z niego grzmiąca pewność siebie, judoka z czarnym pasem; ponieważ taki właśnie pas ma. Jest zawsze gotowy do walki. Na macie lub w sądzie. Chce wygrać. Zawsze. W tym celu wchodzi na arenę”.

Miał dar słowa. Jego mowy obrończe okrzyknięto arcydziełami. „Umie inaczej układać fakty, więc patrzysz na nie w inny sposób. Jest urodzonym aktorem, któremu bez środ-



Marcel Haenen podczas promocji książki 22 listopada w Amsterdamie Fot. Alexander van Grieken

ków teatralnych udaje się dotrzeć do tylnego rzędu. Czasami wydaje się nawet nieśmiały w swoim wystąpieniu, ale to część jego taktyki. Gra sędziego, oficera, prasę, publiczność? Do tego był człowiekiem staroświeckim. Przywiązywał wagę do manier. „Nigdy nie przeszkodzi sędziemu ani nie obrazi prokuratora. Jako jeden z ostatnich, wciąż kłania się przed sądem, kiedy wchodzi”.

Miał swoją rubrykę w dzienniku „De Telegraaf”. Pisał pod pseudonimem Mr. Raab – to nazwisko panięskie matki. Był aktywny politycznie, trenował judo i boks, grał w lokalnej orkiestrze. Mieszkał w wielkiej kamienicy w centrum Maastricht, jeździł szybkimi, drogimi samochodami, otaczał się antykami, obrazami i innymi „wspomnieniami z przeszłości”.

Jednak jego koledzy traktowali go z pogardą. Uważali, że odstaje od ich społecznego poziomu. „Żydzi nie byli kochani. Jeśli jesteś dobrym w handlu, to w katolickim Maastricht wkrótce otrzymasz przydomek Żyd. Moszkowicz tak był postrzegany w zawodzie prawnika”.

Ale on przyjaciół nie szukał. Wystarczyli mu synowie. Wszyscy zostali prawnikami. Robert, został w 1976 roku, w wieku 23 lat, najmłodszym w Holandii adwokatem. Sześć lat później był milionerem. Niebawem, uzależniony od heroiny, ekstrawagancki kobieciarz, oskarżony o oszukiwanie klientów, musiał pożegnać się z zawodem. Jest do dzisiaj czarną owcą w rodzinie. Bram, cytowany przez media na całym świecie, gdy jako obrońca doprowadził do uniewinnienia znanego antyislamskiego polityka Geerta Wildersa w 2010 roku, został usunięty z zawodu za unikanie płacenia podatków. Także Dawid musiał pożegnać się niedawno z adwokaturą

za „naruszenie zasad etyki zawodu”. Kultowa rodzinna kancelaria runęła jak domek z kart. W zawodzie pozostał tylko Max junior, który jako jedyny z czterech synów zajął się sprawami cywilnymi.

Czy na losy synów miały wpływ przeżycia wojenne ojca?

Według autora biografii to nie przypadek, że trzech synów tej wspaniałej rodziny zostało usuniętych z zawodu. Potwierdza to wnuk Maxa Moszkowicza (też Max), syn Roberta, który nakręcił film dokumentalny o swojej niezwyklej rodzinie. Dla wielu Żydów obraz „My Moszkowicze” to film szczególny, bo pokazuje głęboki wpływ Holocaustu na trzy pokolenia i jest symbolem walki holenderskich Żydów o powrót do normalności po traumie ludobójstwa. Moszkowicze, choć zbudowali imperium, zawsze pozostali obcymi w Holandii, oddzieleni od intelektualnych elit.

Max Moszkowicz z biegiem czasu odczuwał to coraz bardziej. Zaczął żałować, że wziął katolicki ślub z Holenderką i teraz jego synowie w ortodoksyjnych kręgach żydowskich nie są uznawani za Żydów. Gdy w wieku sześćdziesięciu lat poznał młodszą od siebie o dwadzieścia lat australijsko-żydowską Elkę Melman, wziął z nią w Antwerpii nielegalny ślub żydowski. Legalnej żonie zostawił w Maastricht dom i zabezpieczył finansowo. Z listy adwokatów został wykreślony w styczniu 2013 roku z powodów zdrowotnych. Dziś ma 92 lata, mieszka w belgijskim Hasselt.

O AUTORCE:

Dziennikarka, publicystka, była korespondentką PAP i Polskiego Radia. Obecnie freelancer. Jej hobby to genealogia i historia lokalna.

„Nim w ogóle się połapiemy, na czym polega życie, już jesteśmy w jego połowie.”

Deborah Moggach

Niebieska suknia i tulipany

GRAŻYNA GRAMZA

Od lat lubię czytać książki i oglądać filmy z holenderskim wątkiem. W Holandii mieszkam już naście lat ale nie nudzą mnie ani widoki amsterdamskich kanałów, ani bukiety kwiatów czy obrazy siedemnastowiecznych mistrzów. A to wszystko można zobaczyć w filmie „Tulipanowa gorączka”, którego premiera odbyła się już rok temu.

Forma obrazu zachwyca. Autorzy (reż.: Justin Chadwick, scenariusz: Tom Stoppard, Deborah Moggach) włożyli bardzo dużo staranności w odtworzenie szczegółów siedemnastowiecznego życia. Wnętrza domów, ulice czy klasztorne dziedzińce wyglądają jak z dawnych płócien. Stroje bohaterów, a w tym błyszcząca niebieska suknia Sophii, piękne. Jeśli ktoś zna trochę Amsterdam, to rozpozna znajome miejsca i będzie świadomie towarzyszył bohaterom w ich wędrówkach po mieście.

Fabuła filmu zdaje się banalna. Młoda i znudzona małżeństwem z o wiele od siebie starszym kupcem kobieta zakochuje się w przystojnym malarzu, który ma utrwalić portret zamożnych małżonków. Pomimo początkowych skrupułów Sophia (Alicia Vikander) ulega namiętności i zaczyna prowadzić podwójne życie, które nie-

uchronnie prowadzi do katastrofy.

Gorąca miłość bohaterki splata się z gorączką tulipanową, która właśnie dotknęła Holandię. Ludzie bogaci i biedni oddają się szaleństwu na giełdzie. Inwestują mniejsze lub większe pieniądze w cebulki kwiatów, które rozpalają wyobraźnię. Również zakochany Jan Van Loos (Dane DeHaan) próbuje zdobyć majątek żeby móc na zawsze połączyć się z Sophią.

W filmie bardzo smutny jest wątek męża, dla którego związek ze śliczną i młodą kobietą jest zaspokojeniem męskich ambicji. Początkowo wydaje się, że nie zależy mu na żonie a jedynie chce spłodzić potomka. W głębi serca Cornelis (Christoph Waltz) bardzo kocha małżonkę i oddałby wszystko żeby uratować jej życie.

Nie będę zdradzać fabuły filmu, ale chciałabym zwrócić uwagę, że historię romansu



swojej pani opowiada służąca Maria (Holliday Grainger), która także przeżywa miłość swojego życia. Ten drugoplanowy wątek jest barwny i bardzo dynamiczny.

Film jest dość mroczny, a akcja powolna. Jednak chyba taki właśnie powinien być. Do tego zakończenie historii małżeńskiego trójkąta może zaskoczyć wszystkich.

Na pewno jest to przypowieść o chciwości, egoizmie i próżności, które zostają ukarane. Jednak wszyscy bohaterowie będą mieli szansę odkupić swoje winy, co napawa widza optymizmem.

Za autorką scenariusza możemy powiedzieć, że:

„Nim w ogóle się połapiemy, na czym polega życie, już jesteśmy w jego połowie.”

Film powstał na kanwie bestsellerowej powieści Deborah Moggach, brytyjskiej autorki która ma na swoim koncie szesnaście powieści i kilka scenariuszy. Tę powieść wydała w 1999 roku, ale książka była kilka razy wznawiana i jest do kupienia w księgarniach. Podobnie jak film, który jest dostępny na DVD. Może są one propozycją na gwiazdkowy prezent dla najbliższych, którym chcielibyśmy przybliżyć Holandię? Jak najbardziej polecam!

EINDHOVEN, 9.12.2018 R.

Inne lato



ALICJA GRYGIERCZYK

To moje lato w Polsce tego roku, było jakieś inne. Tym razem, nie robiłam planów związanych z powrotem do Polski, nie przystawałam przed każdym biurem nieruchomości, nie oglądałam działek i domów wystawionych na sprzedaż. Przestały zachwycać mnie stare chałupy i perspektywa przerobienia jednej z nich na rustykalny dom, moją przystań już na zawsze. To moje lato było inne. Coś się zmieniło. Zdecydowanie. Ale co? Zaczęłam przyglądać się tej zmianie i zauważyłam, że po raz pierwszy jestem w Polsce na wakacjach. Trzydzieści letnich urlopów spędzonych w ojczyźnie, ale żaden z nich nie był wakacjami. Każdy był powrotem do domu. Dni biegly jak szalone, a ja rozpaczliwie starałam się zatrzymać. Nadaremnie. Trzeba było wracać. Do Holandii, do pracy, do dzieci. Ale to lato było zupełnie inne. Zmiana którą czułam miała w sobie lekkość i beztroskę. Rozkoszowałam się każdym dniem. Zachwycałam jak zawsze krakowskim rynkiem i zdumiewałam różnicą w tym co widzę, a czego nigdy nie zapomnę; rynku z moich studenckich lat; obrazem nieremontowanych od przedwojennych lat kamienic, zastoju, powolnego umierania. A jednak chęć zostania tutaj, znikła. Polska ekonomia ma się dobrze. Moja ojczyzna rozkwita. Zachwycają odremontowane zabytkowe kamienice, odnowione urokliwe ryneczki najmniejszych miast. Cudowne kawiarenki, każda w swoim rodzaju zapraszają do siebie. Stylowe restauracje serwują coraz lepsze dania, a o folklor dba się jak nigdy dotąd. A partie rządzące? Pamiętam moją ojczyznę sprzed 1989 roku i to szybkie tempo w jakim zaczęła rozwijać się po upadku komunizmu. To było zawrotne tempo. Pięć lat temu, na uniwersytecie w Maastricht miała wykład Anne Applebaum, amerykańska dziennikarka, znana z książek i artykułów poświęconych historii komunizmu i rozwoju krajów Europy Wschodniej. Powiedziała wtedy, że w krajach arabskich, które często odwiedza, nie pytają jej jak dotąd, o Amerykę. Coraz częściej padają pytania o Polskę: „Jak oni to zrobili? W ciągu zaledwie dwudziestu lat, kraj, który był w gru-

zach, zamienił się w prężnie rozwijające się państwo. Jak im się to udało? „Po upadku komunizmu, nie tylko rozwój ekonomii ruszył do przodu. To, co mnie najbardziej zaskoczyło, to było tempo rozwoju mentalnego. W sejmie pojawiła się nagle pierwsza transpaciowa posłanka. Cudowny, empatyczny człowiek. Kandydowała nawet na wicemarszałka sejmu. Nie wierzyłam własnym oczom. – Tak szybko? – myślałam zdumiona. – Nie liczy się orientacja seksualna? Liczą się tylko osobowość i kompetencje człowieka? Czarnoskóry polityk, duchowny ewangelicki, został wybrany na stanowisko posła na sejm. Byłam zachwycona, ale też totalnie zaskoczona; – Czy to się dzieje naprawdę w Polsce? Nie liczy się kolor skóry? Liczy się tylko to, co reprezentuje sobą człowiek? Burmistrzem Słupska został człowiek, który publicznie oświadczył, że jest gejem. Oddał się miastu całym sercem. Gdy obejmował urząd, deficyt budżetowy wynosił blisko 20 milionów. Po dwóch latach rządów i ostrym oszczędzaniu, Słupsk może pochwalić się nadwyżką 28 milionów złotych. – A więc jednak człowiek staje się najważniejszy! Kocham moją ojczyznę. Tempo w jakim rozwijała się jej emocjonalna inteligencja, napawało mnie dumą. Byłam zachwycona, ale też cały czas bardzo zdumiona, że to idzie tak szybko. I nagle trach! Pojawia się coś, co zdumiewa mnie jeszcze bardziej. Z naszego narodu zaczynają wychodzić cechy, o których istnieniu wiedziałam, ale one zaczynają wychodzić tak nagminnie i z taką siłą, że mój niedawny zachwyty zmienia się w przerażenie. Przystajemy dyskusyjnie konstruktynie, a zaczynamy się kłócić. Jeżeli ktoś ma inne zdanie, atakujemy go nienawistnie. To-

rancja bierze w łeb, a patriotyzm zaczyna być mylony z nacjonalizmem. Z najgłębszych zakamarków znów wypęła rasizm i antysemityzm. Ale to nie dlatego moje lato jest inne. Wszystko ewoluuje. Ewoluuje człowiek. Ewoluuje też naród. Czasami ewolucja postępuje za szybko i wtedy musi cofnąć się o krok do tyłu, żeby nastąpiła korekta. Myślę, że to się stało w Polsce. Ale to było nam potrzebne. Dzięki temu możemy przyjrzeć się sobie i temu co z nas wyszło i cały czas wychodzi. Co jakiś czas wydaje nam się że to koniec, że już nic gorszego wyjść nie może, a jednak wychodzi i nas samych przeraża. Ale to jest dobre. Bo to jest po to, żebyśmy przestraszyli się samych siebie. Bo tylko wtedy możemy zrobić solidny, pewny, bo oparty na mocnej podstawie krok do przodu. I to już się dzieje: Bertold Kittel, Anna Sobolewska i Piotr Wacowski otrzymali właśnie nagrodę im. Andrzeja Woyciechowskiego 2018, za reportaż „Polscy neonaziści”. W całej Polsce, jak grzyby po deszczu wyrastają wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym, Ruchy Katolickie i Katolickie Stowarzyszenia. Koncentrują się one tylko i wyłącznie na takim tłumaczeniu Biblii, aby była zrozumiana przez zwykłego człowieka, rozbudzała w nim miłość i zachęcała do czynienia dobra. A więc wszystko przebiega tak, jak przebiegać powinno, a jednak moje lato było inne tego roku. Któregoś letniego popołudnia ktoś zapytał mnie nagle, jak długo mieszkam w Holandii. – Trzydzieści lat – odpowiedziałam i zaraz też uświadomiłam sobie, że ten rok jest dla mnie przełomowy, że mieszkam w Holandii dokładnie tyle lat ile mieszkalam w Polsce. I nagle stało się dla mnie jasne, dlaczego to lato w Polsce było dla mnie inne.



Krótką znajomość



ALEK SILBER

Był mroźny, słoneczny poranek. Drzemiąca w cieniu gór wioska alpejska, wyglądała jak rysunek z dziecięcej bajki: góralskie chaty pokryte czapami śniegu, pośrodku nich ciemna wstążka górskiego strumyka okalającego strzelistą wieżyczkę kościółka. Za wioską ośnieżony maszyn majestatycznych szczytów. Powietrze, słońce i ranek były wesołe i uśmiechnięte. Przy wyciągu krzeselkowym grała skoczna muzyka dopełniająca ten radosny obraz — trudno sobie wymarzyć piękniejszy poranek. Widocznie ów nastrój udzielił się wszystkim, bo czekający w kolejce narciarze uśmiechali się do siebie, do innych i do samego życia. Kolejka posuwała się sprawnie, a przejemna obsługa dobierała pojedynczych narciarzy w dwójki, aby szybciej wypełnić krzeselka.

W ten sposób znalazłem się na wyciągu z pewnym starszym panem. Przywitał się

ze mną po niemiecku, lecz zorientowałem się, że moja znajomość tego języka jest bardzo skromna, przeszedł na angielski. Był bardzo uprzejmy i taktowny. Jego zachowanie, sposób mówienia, świadczyły o dużej kulturze, może nawet o arystokratycznym pochodzeniu. Widocznie moje towarzystwo przypadło mu do gustu, bo zaproponował wspólną jazdę, oczywiście, jeśli bym miał ochotę. Chętnie przyjąłem zaproszenie, a nasze krzeselko zbliżało się właśnie do końca wyciągu.

Nowy znajomy gestem zaprosił mnie do jazdy, ja odwzajemniłem się uprzejmością, co on zaakceptował i pierwszy ruszył w dół. Starszy pan, bo był już do brze po sześćdziesiątce, okazał się dobrym narciarzem. Lekko i zgrabnie pokonywał śnieżne przeszkody, a robił to z dynamiką i techniką młodzieńca. Z trudnością nadążałem za nim, a przecież dzieliło nas kilkadziesiąt lat. Spotkaliśmy się dopiero przy wyciągu, gdzie czekał już na mnie przy krzeselku.

Tak rozpoczął się nasz wspólny dzień. Szybkie zjazdy przeplatane były spotkaniami na krzeselku, gdzie rozmawialiśmy o życiu, sztuce, literaturze. Jego córka kończyła właśnie doktorat z historii sztuki, a syn był młodym zbuntowanym i podróżował po świecie z gitarą. On sam był biznesmenem z Monachium. Prowadził firmę zajmującą się przeróbką odpadów przemysłowych na artykuły powszechnego użyt-

ku. Dziedzina bardzo modna i widocznie popłatna, bo interes prosperował od lat. Po kilku zjazdach mój znajomy zwolnił nieco tempo i już bez problemów dorównywałem mu w jeździe, a nawet zacząłem czekać na niego na dole. W końcu miał ku temu prawo. Widocznie sam zauważył tę zmianę, bo przy kolejnym wjeździe krzeselkiem zaczął się tłumaczyć przepraszając, że mnie nie uprzedził, ale... tu postukał kijekami w nogi, były one...drewniane. Byłem wstrząśnięty. Wyraziwszy swój podziw dla jego imponujących umiejętności, zapytałem, jak to się stało. Odpowiedział, że został zestrzelony w czasie wojny, jako lotnik Luftwaffe, na wschodnim froncie.

— To pan mógł strzelać do mojego ojca, który walczył po drugiej stronie, broniąc swojej ziemi — powiedziałem. Zawirowało mi w głowie, a niebo zaczęło się wypełniać czarnymi krzyżami. Cichy pomruk lin wyciągu zabrzmiał warkotem silników samolotowych. Spokojna twarz Niemca ukazywała mi się za spustem działka. Poprzez wagonik zobaczyłem czołg, w którym jechał mój ojciec. Pocisk trafił i czołg stanął w płomieniach.

Uciekłem z wyciągu burknąwszy coś na pożegnanie. Resztę dnia spędziłem sam. Nie potrafiłem jednak odnaleźć błękitu nieba ani piękna alpejskich szczytów. Zniknęły wraz z radością poranka, nad którym zawisł stalowy ptak z czarnym krzyżem.



Zaciszny park



JERZY SKOCZYLAS

Zaciszny park, aleja kręta,
pogodna jesień, błogi stan.
A tą aleją idzie wolno
dostojnym krokiem starszy pan.

Cudownie współgra z krajobrazem
jego postawa, jego styl.
Wtapia się w płowo złoty pejzaż,
jak gdyby zawsze tutaj był.

Idzie, a prawie jakby płynął,
jakby go niósł jesienny wiatr
i po dywanie zwiędłych liści
sunie w spłowiwały, dobry świat.

Czas jakby nagle w miejscu stanął
i w zawieszeniu cichym trwa,
a lekki wiatr w pożółkłych liściach
liryczny motyw z Bacha gra.

Ile uroku, dostojęstwa
ma ta sylwetka, ma ten pan.
To temat dla największych mistrzów
na dzieło godne złotych ram.

Gdyby Van Gogh był gdzieś w pobliżu
to pędzel ująłby w swą dłoń,
i by posrebrzył półcieniami
starszemu panu siwą skroń.

Wszystko się zgadza w tym obrazie
i jak sonata piękna brzmi,
jakby przypadkiem w filharmonii
niechcący ktoś uchylił drzwi.

Pan recytuje coś z Asnyka,
bo tak mu właśnie w duszy gra,
coś z Konstantego Ildefonsa,
pan tyle cudnych wierszy zna.

Zna Pawlikowską Jasnorzewską,
z Tuwima wplecie jakiś rym
... i raptem wszystko uleciało,
romantyzm rozwiął się jak dym.

Nagle z alejki bocznej wyszła
ta, którą pan z widzenia zna.
Ta, która wczoraj i przedwczoraj
też tą alejką sobie szła.

Ma tak obłądnie zgrabne nogi,
zwieńczone takim cudem, że
Słowacki, Tuwim i Gałczyński
Nie mogą z nią porównać się.

To coś, ta pani ma tak piękne,
że kształt ten się po nocach śni
i w zakamarkach wyobraźni
jak diament wśród popiołów lśni.

Więc warto po jesiennym parku
położyć czasem wierząc że,
jest minimalna jakaś szansa,
że drogi z nią skrzyżują się.

Pani zniknęła za zakrętem.
Świat wrócił do swych dawnych ram.
I znów aleją sunie sennie
dostojnym krokiem starszy pan.

Kolędowanie w Paryżu

Miła wiadomość z Paryża. Z programem pt. „Wieczór kolęd”, na zaproszenie pana Ambasadora Tomasza Młynarskiego, w Ambasadzie RP w Paryżu wystąpił znany polonijny Chór Piast. Wrażeniami z koncertu podzieliła się Magdalena Bykowska-Pignard*: – *Chór powstał 30 lat temu w Paryżu z inicjatywy Mariana Blicharza utalentowanego muzyka, kompozytora i dyrygenta oraz Elżbiety Kaczyńskiej, wieloletniego administratora – zespołu PIAST.*

Repertuar chóru Piast nie ogranicza się jedynie do kolęd i pieśni patriotycznych. Kompozycje Mariana Blicharza do tekstów wybitnych Polaków, takich jak Karol Wojtyła, Bolesław Leśmian, Cyprian Kamil Norwid wzruszają audytorium Chóru PIAST. Zapraszany na polskie manifestacje patriotyczne i kulturalne chór rozbrzmiewa również w merostwach francuskich, na licznych koncertach we Francji jak i poza jej granicami.”



Występ Chór Piast w Ambasadzie RP w Paryżu

fot. APAJTE



Magdalena Bykowska-Pignard i Brygida Rucińska
fot. APAJTE

*Magdalena Bykowska-Pignard jest prezesem Stowarzyszenia Polskich Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie APAJTE (Association Polonaise des Auteurs, Journalistes et Traducteurs en Europe). Funkcję tę pełni od 14 maja 2011 roku. Stowarzyszenie działa w Paryżu na mocy prawa francuskiego od 1994 roku zrzeszając autorów, dziennikarzy oraz tłumaczy rozsianych po świecie. Członkami APAJTE są redaktorzy naszego kwartalnika Andrzej Skibniewski i Zofia Schrotten-Czernejewicz (od 2003 roku).

Śpiewanie przy Masztalarskiej

PIOTR ŻUROWSKI

Sala przy Masztalarskiej, kiedy jeszcze nie była Sceną na Piętrze często rozbrzmiewała sztuką wokalną różnego autoramentu i...temperamentu. Tu odbywały się próby wszystkich wokalistów, piosenkarzy i zespołów będących wówczas w stajni Estrady Poznańskiej. To tu wiosną 1972 roku Tadeusz Woźniak w towarzystwie Alibabek szlifował na festiwal opolski swój ponadczasowy przebój „Zegarmistrz światła”, którym powalił jurorów i wrażliwych słuchaczy. Przy Masztalarskiej przez kilka sezonów śpiewano wielkie hity mającego tu swoją siedzibę Kabaretu TEY. Tu wreszcie w latach 1974-78 utalentowana młodzież kształciła się w Studiu Sztuki Estradowej. Zbigniew Górny szukał młodych piosenkarzy do telewizyjnego programu „Śpiewać każdy może” właśnie w tym magicznym miejscu, zwanym od 1979 roku Sceną na Piętrze, której domeną stały się prezentacje teatralne. Sztuka wokalna – zarówno w postaci poetyckiej, estradowej piosenki czy kabaretowego pastiszu – często gościła zarówno jako integralna część spektaklu teatralnego (mistrzowski monodram „Wszystko na karczmę” i „Dziewczęta” z pieśniami średniowiecznymi w wyk. Ireny Dudzińskiej), a także często sama była bohaterem wieczoru. Warto wspomnieć o benefisach operowych, prezentujących wybitnych solistów Teatru Wielkiego w Poznaniu m. in: Joannę Kozłowską, Antoninę Kowtunow, Iwonę Hossę, Michała Marca, Józefa Kolesińskiego. W spektaklach parateatralnych „RING”, „TANDEM” i „FART” (łącznie ponad sto, zarejestrowanych przez radio i telewizję) prezentowaliśmy świetnie śpiewające aktorki Dorotę Lulkę, Bożenę Borowską, Antoninę Choroszy, Agnieszkę Różańską oraz wokalistów Andrzeja Ellmanna, Pawła Bączkowskiego i wielu innych. Grano wspaniałe spektakle teatralne, których leitmotiwem były właśnie piosenki. Wspomnę niektóre: „Dwaj” i „Engagement”, „Milionerka”, „Ławeczka”, „Czeczotka”, „Mój dzikus”, „Musical dla jednego aktora” i „Lifting”. W Scenie na Piętrze debiutował nieznanymi wówczas szerszej publiczności świetny Janusz Radek, gościła tu też wielka dama chicagowskiego jazzu Dee Alexander. Tu po raz pierwszy poznańskiej publiczności przedstawili się Anna Szałapak i Grzegorz Turnau. Teatr przy Masztalarskiej nazywany nie bez powodu SCENĄ GWIAZD zawsze promował poznańskich artystów, którzy niejednokrotnie później robili kariery wokalne wykraczające poza lokalne opłotki: Spirituals & Gospel Quartett, Affabre Concinui, Justyna i Szafran, Hanna Banaszak. A te niezapo-



mniane gwiazdorskie recitale? Proszę bardzo, to tylko niektóre nazwiska: Agnieszka Chrzanowska, Emilian Kamiński z Justyną Sieńczyło, Olena Leonenko, Barbara Gołaska, Stanisława Celińska, Piotr Machalica, Mariusz Lubomski, Jolanta Majchrzak z Tadeuszem Woźniakiem, Michał Bajor, Zespół Reprezentacyjny, Raz Dwa Trzy, Katarzyna Groniec, Ewa Błaszczuk, Grażyna Barszczewska, Martyna Jakubowicz, Olga Bończyk, Robert Kudelski, Alicja Majewska, Maria Peszek z ojcem Janem Peszkim, Witold Pasz z Grupą VOX, Ewa Konstancja Bułhak, Witek FLAMENCO Łukaszewski, Wojciech Młynarski, Joanna Rawik Jolanta Żółkowska, Janusz Radek, Bohdan Łazuka i Magda Zawadzka.

Wiosną 2008 roku Fundacja Tęspis podjęła trud zorganizowania konkursu na piosenkę o Poznaniu pod hasłem „A NAM WARTO ŻYĆ NAD WARTĄ?”. Płonem konkursu jest jedenaście premierowych piosenek (spośród niemal stu, przysyłanych z kraju i zza granicy), które zostały nagrane przez poznańskich artystów na płytę CD i wydane w atrakcyjnej formie, bo wraz z archiwalnymi utworami z taśmoteki poznańskiego Radia MERKURY. Płyta to być prezentem dla poznaniaków na Urodziny Miasta, czyli 29 czerwca.

Nasze nagrodzone, konkursowe piosenki znajdują się także w śpiewniku przygotowanym przez Wydawnictwo Miejskie obok wielu innych znanych i lubianych utworów o Poznaniu. Marzeniem szefa Sceny na Piętrze – Romualda Grząślewicza jest wyprodukowanie na bazie tych nowych, konkursowych piosenek, musicalu „A NAM WARTO ŻYĆ NAD WARTĄ?”. A ponieważ marzenia się spełniają, trzeba tylko im dać jakąś małą szansę i dopomóc.

Znając jednak upór szefa Sceny ...

Jesienią 2011 r. zorganizowaliśmy koncert zatytułowany „My z II połowy XX wieku”. Wystąpili poznańscy artyści, którzy w tamtych czasach tworzyli popkulturę w Poznaniu, a także w całej Polsce. Niektórzy z nich byli ściśle związani z kabaretem „TEY”, a przede wszystkim z Estradą Poznańską. Inspiracją spotkania po latach, było wspomnienie Andrzeja Sobczaka, którego przepiękne i mądre teksty mają w repertuarze wszyscy poznańscy piosenkarze. Zobaczyliśmy i usłyszeliśmy: Mirosławę Kowalą, Danutę Mizgalską, Halinę Zimmermann, Dorotę Żmijewską, Adama Adamskiego, Andrzeja Ellmanna, Aleksandra Gołębińskiego, Piotra Schulza, Szymona Rogalskiego i Piotra Żurowskiego. Szefem muzycznym programu był Maciej Szymański, a gospodarzem wieczoru – Romuald Grząślewicz.

Od ponad dwudziestu lat Fundacja Tęspis wspiera potrzebujących organizując Wieczory Pastorałkowe z Opłatkami i Poezją. Naturalnie śpiewamy wtedy charytatywnie najpiękniejsze koledy, pastorałki i utwory świąteczne. Któż tu nie występował? Niezawodni poznańscy wokaliści: Halina Zimmermann, Eleni, Dorota Żmijewska, Jogoda Kram, Natalia Kraśkiewicz, Jarosław Jakubowski, Mirosława Kowal, Anna Kareńska, Sava Orlewicz, Magda Durecka, Jan Zieliński, Chór Pallotti, Dagmara i Martyna Melosikówny.

W tym roku znów w grudniu zagramy dla potrzebującego chłopca, a wystąpią Agnieszka Wawrzyniak, Bartosz Kuczyk, Andrzej Lajborek, Urszula Lidwin, Krzysztof Antkowiak, Jan Czaja i Yang Xu. Całość, jak zawsze z wdziękiem poprowadzi Romuald Grząślewicz.

PS. Proszę o wybaczenie tych, których nie wymieniłem. Są w naszych sercach i wdzięcznej pamięci.

PIOTR ŻUROWSKI, GRUDZIEŃ 2018.

Celebrowanie Polek w Carnegie Hall

GRZEGORZ WORWA

Nie było chyba nikogo, kto wyszedłby niezadowolony. Cały program był dogramy perfekcyjnie. I pewnie nic dziwnego w tym, bowiem koncert dla kobiet organizowały kobiety, Ewa i Nadia Monczak, które reprezentują Fundację Art Activa, same będąc muzykami. Jedną z nich wystąpiła na scenie. Koncert zatytułowany „Celebration of women” miał miejsce w listopadzie w Carnegie Hall, a poświęcony był 100 rocznicy uzyskania prawa do głosowania kobiet w Polsce. Nad doborowym zespołem artystów czuwała dystyngowanie, znakomita aktorka Liliana Komorowska, która słowem spinała cały program. Patronackie słowa wygłosiła ambasador przy ONZ Joanna Wronecka. W tle były znakomite nazwiska Polek, które zapisały się wielkimi zgłoskami w kronikach: Maria Skłodowska-Curie, Helena Modrzejewska, Grażyna Bacewicz, Wisława Szymborska, Marcella Sembrich-Kochańska, Maria Konopnicka. Jakże pięknie brzmią słowa tej ostatniej: „Moja Ojczyzna jest mi droga, bo tutaj zobaczyłam po raz pierwszy słońce, i tutaj poznałam Boga”. Gwiazdą pośród talentów była Kate Liu, brązowa medalistka Konkursu Szopenowskiego w Warszawie (2015).

Zagrała „Trzy Mazurki op 59” Fryderyka Szopena i „Melodie op 16” Ignacego Jana Paderewskiego, zbierając wielkie brawa. Nadia Monczak (skrzypce) z Junko Fujii (wiolonczela) zagrały tak jakby tworzyły od dawna stały duet. Nadia pokazała swój



Artyści po zakończonym koncercie

wielki temperament muzyczny, nad którym świetnie panowała sprowadzając go do miękkości, tam gdzie wymagała tego kompozycja. Talent. Przyjemność słuchania. Obfite oklaski zebrała także Majeste Pearson za „Summertime”.

Nie przypuszczałem, że w filharmonii wzruszę się kiedykolwiek do łez. Zrobiła to Katarzyna Sperczyńska, która w wykonaniu arii „O mio babbino caro” Giacomo Pucciniego włożyła całe serce, odkrywając swoje umiejętności wokalne i aktorskie. Jej wspaniały talent poprowadził ją do wielkiej kariery! Na razie jest na początku swojej drogi, którą kroczy szlifując swój dar,

który dostała od niebios. Słuchałem Kasi trzeci raz, i widzę jak wielki skok zrobiła w ciągu kilku miesięcy zaledwie. Widać, że czuje się świetnie na scenie. Perła. I tu należy się dodatkowe uznanie dla Ewy i Nadii Monczak za świetnie zbudowaną obsadę koncertu. Szczególnie zaś Nadii, bo to ona figuruje w programie jako dyrektor artystyczny. Talent przyciąga talent. Oprócz wymienionych wcześniej artystów wystąpili równie utalentowani: Iwona Kowalkowska (sopran), Stephen Wu (piano), Xhenii Rroji (piano), Radosława Janik (piano).

(ZDJĘCIA ARCHIWUM
– GRZEGORZ WORWA)



Majeste Pearson i Katarzyna Sperczyńska



Nadia Monczak (skrzypce) i Junko Fujii (wiolonczela)

Truskawiec – historia kurortu



TADEUSZ RAWA

Twórcą kurortu Truskawiec jest Teodor Torosewicz, polski chemik i farmaceuta ze Lwowa, który w 1833 r. zbadał lecznicze działanie Naftusi. W okresie międzywojennym, kiedy tereny te należały do Polski, Truskawiec był, obok Krynicy, największym polskim uzdrowiskiem. W latach 1911-1937 właścicielem Truskawca był Rajmund Jarosz, który wniósł wielki wkład w rozwój kurortu. Bywali tu Józef Piłsudski, Ignacy Mościcki, Jan Kiepura, Hanka Ordonówna i wielu innych polskich i europejskich celebrytów i koronowanych głów.

W okresie sowieckim na obrzeżach miasta zbudowano szereg wielkich sanatoriów, a kuracjusze zaczęli napływać w ogromnej liczbie z całego ZSRR. Po pierwszych kryzysowych latach niepodległej Ukrainy Truskawiec szybko odzyskał należną mu rangę. Dziś to niespełna 40-tysięczne miasteczko odwiedza rocznie ponad 200 tysięcy kuracjuszy.

Po 1990 r. do Truskawca docierał jedynie niewielki strumyk gości z Polski. W ostatnich 2-3 latach liczba gości z Polski rośnie błyskawicznie, a coraz więcej polskich biur podró-



ży ma pobyt w Truskawcu w swojej ofercie. W 2017 r. Polacy stali się najliczniejszą grupą cudzoziemców odwiedzających Truskawiec.

Polacy wracają do Truskawca

Jeszcze kilka lat temu język polski był w Truskawcu rzadkością. Dziś sływać go na każdym kroku. Po kilkudziesięciu latach nieobecności Polacy znów przyjeżdżają do tego karpackiego kurortu.

Przed recepcją sanatorium „Lisowa Piesnia” („Leśna Pieśń”) przez chwilę jest tłoczno – właśnie przyjechała kolejna grupa z Polski, tym razem z Lublina. Jeden z gości, pani Renata, mieszka w Świdniku, pracuje jako piekarniarka i jest tu z mężem już po raz trzeci.

Za każdym razem biorę maksymalną liczbę zabiegów, nawet do dziesięciu dziennie. I po dwóch tygodniach pobytu odczuwam dużą różnicę – mówi pani Renata.

Do chóru pochwał przyłączają się państwo Wiesława i Edward, emeryci z Lublina.

Jesteśmy drugi raz i na pewno nie ostatni. Warunki są świetne, jedzenie lekkie i dietetyczne, baza zabiegowa na najwyższym poziomie. Nie skąpią na zabiegach. No i efekt zdrowotny jest odczuwalny – twierdzi pan Edward.

Taras Minczak, kierownik marketingu sanatorium „Lisowa Piesnia” mówi poprawną polszczyzną: – Na samym początku zaglądało do nas niewielu gości z Polski. Postanowiliśmy to zmienić. Zaczęliśmy jeździć do Pol-



Centralna pijalnia wód mineralnych w Truskawcu



Smakotyki na targu



ski na targi turystyczne i prezentować naszą ofertę.

Efekty przyszły bardzo szybko. Sanatorium współpracuje z wieloma biurami podróży w Polsce, a w ubiegłym roku przyjechało tu ponad 4000 kuracjuszy z naszego kraju. W tym roku ma być ich jeszcze więcej.

Do dyspozycji gości są basen, sauna, siłownia, grota solna, centrum spa, a także pokoje zabaw dla dzieci młodszych i starszych, gdzie są pod opieką personelu. Za sanatorium rozciąga się duży kompleks leśny, z oświetlonymi ścieżkami spacerowymi i parkiem zabaw dla dzieci.

W samym centrum kurortu leży sanatorium „Mariot Medical Center”. Jest to niewielki hotel, zbudowany 12 lat temu, z 56 miejscami, gdzie zwykle przebywa 20-30 kuracjuszy. Atmosfera jest kameralna, niemal rodzinna.

Właśnie na to stawiamy – indywidualne podejście, rodzinną atmosferę – mówi – a także, w płynnej polszczyźnie – Danuta Fedorenko, zastępca kierownika sanatorium. – Często przyjeżdżają tu trzypokoleniowe rodziny – dziadkowie, rodzice i wnuki. A ponieważ regułą jest, że nasi goście powracają do nas wielokrotnie – widzimy, jak te wnuki dorastają.

Polacy nie trafiają tu zbyt często, może kilka osób na miesiąc. Wynika to zapewne z tego, iż przyjeżdżają tu raczej indywidualni kuracjusze, niż zorganizowane grupy z biur podróży.

Julia Dudura, Ukrainka mieszkająca w Pradze czeskiej, jest tu drugi raz. Bardzo mi się tu spodobało. Jest cicho, spokojnie, niewielu gości. – Piję wody Naftusie i Marię, korzystam z masażu i zauważam dobre efekty, zwłaszcza na mój gastryst żołądka – mówi Julia Dudura.

Sanatorium położone jest w centrum, jednak w zaciszu, za pierzeją domów. Atutem jest bliskość do głównej pijalni wód – ok. 300 metrów.

O metodach leczenia, rehabilitacji i o zaletach i efektach kuracji w Truskawcu opowiada Jurij Prochoniv, główny lekarz sanatorium „Pivdennyj” („Południowy”). Jest to jedno z kilkunastu dużych sanatoriów zbudowanych w czasach sowieckich. W ostatnich latach zostało poddane zostało gruntownej renowacji. Od kilku lat Polacy stanowią tu ponad połowę gości. Kuracjusze z Polski są tak ważną grupą, że cały personel sanatorium uczęszcza na obowiązkowe kursy polskiego.

Doktor Prochoniv podkreśla znakomite efekty działania Naftusi, na bazie której niemal 200 lat temu powstał kurort Truskawiec: – Oczyszcza złoży w organizmie – piasek w nerkach, pęcherzu moczowym i woreczku żółciowym, złoży cholesterolu w tętnicach. Podwyższa odporność organizmu. Lecznicze działanie Naftusi i innych truskawieckich wód – Marii, Józii, Bronisławy i Zofii, a także ozokerytu – zostało doskonale przebadane.

Inna ważna zaleta Truskawca to idealnie czyste powietrze. W mieście budynki ogrzewane są gazem, czasem drewnem, a kurort leży w leśnej otulinie przedgórza Karpat.

Chyba najbardziej można to odczuć, kiedy przyjeżdża się tu w zimie z ogrzewanych węglem polskich miast i centrów przemysłowych. Kiedyś mieliśmy to grupę górników z kopalni miedzi w zachodniej Polsce – opowiada Taras Minczak – Mówili mi, że przez pierwsze dni chodzili jak pijani od nadmiaru tlenu...

Specjalności Truskawca

W sanatorium jest również własna pijalnia wód, wśród których króluje Naftusia, najważniejsza specjalność Truskawca.

- Naftusia – nisko mineralizowana woda pochodzenia naftowego. Rozpuszcza i usuwa złoży i piasek w nerkach, woreczku żółciowym i pęcherzu moczowym. Działa żółciopędnie, normalizuje pracę narządów wewnętrznych.
- Maria – niskomineralizowana woda siarczano-sodowo-magnezowa. Reguluje pracę układu trawiennego, zmniejsza kwasowość żołądka.
- Zofia – woda chlorkowo-sodowo-wapienno-magnezowa. Reguluje pracę układu trawiennego. Zwiększa wydzielanie soku żołądkowego.
- Bronisława – woda stosowana do płukania ust i gardła oraz w profilaktyce zapaleń górnych dróg oddechowych.
- Józia – woda do użytku zewnętrznego w postaci kąpeli i hydromasażu. Wpływa korzystnie na elastyczność i jędrność skóry.
- Ozokeryt – substancja o konsystencji plasteliny pochodzenia naftowego. Stosowana jako ciepłe okłady, czasem z dodatkiem miodu i wosku. Stosowana przy schorzeniach stawów, kręgosłupa a także niektórych narządów wewnętrznych, np. prostaty.

Wycieczki

Niemal każde sanatorium organizuje wycieczki do atrakcyjnych turystycznie miejsc, takich jak Lwów, zamki w okolicach Lwowa, Drohobycz, Morszyn, Schidnica, Karpaty.

Truskawiec zaprasza!

ZDJĘCIA AUTORA

„Wyścig Jaszczurów” – IX Festiwal Filmowy Seniorów

TADEUSZ KIJANEK

W poznańskim kinie MUZA ul. Masztalarska 8 w Scenie na Piętrze, w dniu 6 grudnia, zakończył się dziewiąty festiwal filmowy i fotografii WYŚCIG JASZCZURÓW. Wstęp był wolny. Może pomysłodawcy tego festiwalu przeczuwali, że ich pomysł będzie rezonował, że trafi na dobry grunt raczej omijany dotychczas, a jakże potrzebny i skuteczny. Okazało się po latach, że twórcy otwierają siebie, lubią być słuchani, a nawet podziwiani. Zamknięte przez lata pewne szuflady są przez seniorów otwierane i ich zasoby szerzej kolportowane. Swoimi wartościami dzielą się poprzez sekwencje filmowe czy zatrzymane w kadrze statyczne ujęcia. Dzięki poznańskiemu festiwalowi wiedzą, że nikt nie hamuje ich twórczej weny, że mogą liczyć na pozytywne

reakcje ze strony widzów, być należycie ocenianymi. Mimo iż debiutują mając 60 i więcej lat.

Chcemy zwrócić uwagę na nowych, mniej znanych twórców, których łączy jedno – pasja do rozwijania swych niekiedy spóźnionych marzeń w kalejdoskopie kinematografii – powiedział prezes Towarzystwa PTAAAK, Krzysztof Wodniczak jeden z inicjatorów tego festiwalu. Ich świat postrzegany przez kamerę odpowiada na wiele nurtujących nas pytań. Poprzez rozwijanie różnych gatunków filmowych, a nawet tak krytykowany eklektyzm formy i treści to trzeba wiedzieć i pamiętać, że ten festiwal realizują ludzie z wyjątkową wrażliwością. Przez lata udowodnili, że dzięki nim WYŚCIG JASZCZURÓW jest solą ziemi filmowej w szerokim tego słowa znaczeniu.

Na IX Festiwal Niezależnej Twórczości Filmowej i Fotograficznej Osób

IX WYŚCIG JASZCZURÓW

6 grudnia 2018 roku, godz. 9
Scena na Piętrze
Poznań, ul. Masztalarska 8
Polskie Towarzystwo Artystów, Autorów,
Animatorów Kultury PTAAAK

Festiwal
Twórczości
Filmowej
i Fotograficznej
Osób Dojrzałych 60+



Dojrzałych 60+ wpłynęło dziewięć filmów: fabularnych, dokumentalnych, reportaży, animacji. Laur JASZCZURA, statuetki wykonanej przez Kazimierza Rafalika – otrzymał Ryszard Kruk za film „Republika, narodziny legendy”. O nagrody ubiegali się także Andrzej Moś – „Wspomnienie to cicha nuta”, Marcin J. Januszkiewicz – „25 lecie Chóru Akademickiego”, Wojciech Konowski – „Kameleon Polityczny” Andrzej Mrówczyński – „Orły z Plebanki, Zbysław Kaczmarek – „Powstaniec artysta”, Bohdan Kezik – „Pracowity żywot Ireny Santor” i Roman Klamycki – „Obrona Polskich Nagrań”.

Możemy oczekiwać, że za rok czymś wyjątkowym zaskoczą nas organizatorzy. Będzie to bowiem już dziesiąta edycja tego jakże ważnego przedsięwzięcia festiwalowego.



MIĘDZYNARODOWY PRZEWÓZ OSÓB

Polska 

Niemcy 

Holandia 



tel. +48 733-426-312 | +31 684-264-133

niedziela.nl

Portal Polaków w Holandii

wiadomości

co-gdzie-kiedy

ogłoszenia

życie w Holandii

informator

oferty pracy

reklama

tel. +31 70 309 9540



www.polen.travel



POLISH
TOURISM
ORGANIZATION



**JOIN US.
IN KRAKOW.**



Move Your Imagination